

Mirosław Sułek

Odpowiedź na recenzję Pana dr. Leszka Sykulskiego

Ante Portas. Studia nad bezpieczeństwem nr 1 (3), 139-142

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

prof. dr hab. Mirosław Sułek
Uniwersytet Warszawski

ODPOWIEDŹ NA RECENZJĘ PANA DR. LESZKA SYKULSKIEGO

Zacznę od tego, że jestem wdzięczny Panu dr. Leszkowi Sykulskiemu za podjęcie się trudu recenzowania mojej książki, co – zważywszy na jej temat i ujęcie – wymagało pewnej odwagi. Zrobił to z dużym zaangażowaniem i talentem polemicznym. Odpowiedź na tę recenzję jest z kolei wyzwaniem dla mnie.

Jednym z pierwszych zarzutów jest potraktowanie przeze mnie teorii stosunków międzynarodowych jako nauki o charakterze politologicznym. Oznacza to po pierwsze, że nie jest ona jedyną nauką politologiczną. Po drugie, przedstawione przeze mnie ujęcie trzeba widzieć w kontekście trzech działów prakseologii. Nauki polityczne odnoszą się do tego, co nazwałem na zasadzie konwencji terminologicznej – *rywalizacją*, a której przedmiotem jest *potęga* (w wypadku jednostek politycznych, będących elementami systemu międzynarodowego) lub *władza* (w wypadku systemów politycznych wewnątrz jednostek politycznych). Obie kategorie są postaciami *mocy socjologicznej*, mają więc ten sam wymiar, co oznacza, że powinny podlegać badaniu przez tę samą grupę nauk. Cechą charakterystyczną tych nauk jest to, że badają postępowanie ludzi w systemie gry o sumie zerowej (do tego jeszcze wrócę).

Czy zrównanie teorii stosunków międzynarodowych z dyscypliną naukową jest nieuprawnione? Rzecz jest oczywiście dyskusyjna, ale rośnie liczba badaczy chcących wyodrębnić nauki o stosunkach międzynarodowych (używanej przeze mnie zamiennie z teorią stosunków międzynarodowych). Istnieją katedry, wydziały, stowarzyszenia odwołujące się do „internacjologii”. W Polsce działa od kilku lat Polskie Towarzystwo Studiów Międzynarodowych, która jak mi nie wiadomo ma przygotować korzystny grunt dla usamodzielniania się nauki o stosunkach międzynarodowych. Dyskusja nad podziałem dyscyplin naukowych jest odwieczna i raczej się nie skończy. W kontekście tematu książki nie wydaje mi się, by był to problem priorytetowy. Podobnie sędzę o zamiennym używaniu terminów nauka i teoria w kontekście rozważanej problematyki. W literaturze przedmiotu jest to nagminne – raz mówi się o teorii stosunków międzynarodowych, innym razem o nauce. Osobiście wątpię, czy takie rozważania pomogłyby czytelnikom, tym bardziej, że wtedy całą badaną literaturę trzeba by było dzielić i oceniać w ten sposób. Czy warto rzeczywiście oddzielać od siebie nauki polityczne, nauki o polityce, politologię i naukę o polityce? Starałem się natomiast o precyzję, gdy chodzi o zagadnienia wskazane w tytule.

Nietrafna jest natomiast krytyka trójdziałowego ujęcia prakseologii jako rzekomo nie korespondującego zbyt dobrze z osiągnięciami współczesnej teorii gier. Trzy typy gier wyróżnione przeze mnie (gra o sumie dodatniej, ujemnej i zerowej) są konstruktami abstrakcyjnymi, modelami. W rzeczywistym życiu gry te nie występują w czystej postaci (o czym piszę m.in. na s. 29). Natomiast całkowitym nieporozumieniem jest potraktowanie wojny totalnej jako gry o sumie zerowej (tu zresztą Autor recenzji odwołuje się do słów prof. Leszka Balcerowicza ze wstępu).

Jest to oczywiście gra o sumie ujemnej, gdyż obie strony się niszczą, czyli ponoszą straty. Sam Schlesinger pisze, że gra o sumie zerowej musi być niekorzystna dla jednego gracza (np. s. 84). W związku z tym, że rzecz rozpatrujemy w kontekście międzynarodowym, strony niszczące się powodują, że niezaangażowani w konflikt odnoszą korzyści (sprawdza się tu porzekadło „gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta”), co wynika z istoty gry o sumie zerowej.

Kolejne zarzuty dotyczą mojego modelu. Pierwsza uwaga odnosi się do dość arbitralnego ustalenia wag, czyli wykładników potęgowych. W tej kwestii odwołałem się m.in. do prób historycznych (szczególnie do modelu W. Fucksy). Faktem jest, że pominąłem ich uzasadnienie tzw. złotym podziałem odcinka ze względu na potencjalnego odbiorcę, ale piszę o tym szerzej w „Podstawach potęgowości i potęgotetrii” (WSEiA, Kielce 2001, s. 91-95). Według drugiej, elegancka prostota modelu słabo koresponduje z rzeczywistością, gdyż potęga zawiera nie tylko czynniki materialne, ale i niematerialne. Osobiście nie jestem zwolennikiem tego podziału, ale takie czynniki są w moim modelu zawarte, o czym piszę na s. 179 - znajdziemy tam tzw. czynniki materialne (PKB, wydatki wojskowe, ludność), ale i niematerialne (wola i strategia), które są „ukryte” ze względu na skrajnie syntetyczną jego postać. Być może za słabo to uzasadniłem.

Recenzent zarzuca też brak takich czynników, jak stan otoczenia państwa, stopień jego konfliktowości itp. Otóż można wymienił długą listę różnorodnych czynników, ale czy wtedy zbudujemy model, czy raczej mało zdyscyplinowany opis? Powyższe czynniki, chociaż nie wyraziłem tego dosadnie, odnoszą się raczej do pozycji międzynarodowej państwa, a nie jego potęgi. W moim ujęciu pozycja międzynarodowa równa się potęga plus czynniki wzmacniające, minus czynniki osłabiające. Z tego punktu widzenia, nie powinno się bezpośrednio odnosić wyników modelu do sytuacji rzeczywistej (co dotyczy się wszelkich modeli, wszak model to uproszczony obraz fragmentu rzeczywistości). Ogólnie rzecz biorąc uważam, że wyniki są dobrze skorelowane z rzeczywistością, ale są przypadki, gdy te różnice są znaczne. Takim przykładem jest np. Izrael. Wielkość poparcia dla niego ze strony USA lub posiadanie broni jądrowej trudno jest uwzględnić w modelu, ale można to zrobić w analizie geopolitycznej, która powinna następować po obliczeniu wyników. Taka analiza jest konieczna i nie powinno się tego pomijać w krytyce.

Następnie Recenzent dokonuje kilku porównań wyników dla niektórych państw. Zgodnie z wyliczeniami potęgi ogólnej (nie wojskowej) Izrael zajął 51 pozycję, a Bangladesz 44, co jest rzekomo nie do przyjęcia. Warto jednak wziąć pod uwagę, że w 2013 r. Izrael miał 8 mln mieszkańców (78 miejsce w świecie), a Bangladesz 157 mln (20 razy więcej, co dało mu 8 miejsce w świecie). PKB Izraela wyniósł 291 mld \$ (36 miejsce), Bangladeszu ponad dwa razy mniej, bo 130 mld (56 miejsce). Powierzchnia terytorium to dla Izraela 22 tys. km² (96 miejsce), a dla Bangladeszu 130 tys. km² (73 miejsce).

Jak widać, Izrael ma przewagę tylko w jednej kategorii, mianowicie w wielkości PKB. Już tylko te dane sugerują, że w ocenach warto zachować ostrożność.

Nie ulega kwestii, że Bangladesz zdecydowanie ustępuje Izraelowi pod względem potęgi wojskowej (co jest wynikiem znacznej militaryzacji), ale w dłuższym horyzoncie czasowym liczy się raczej potęga ogólna. Porównajmy jed-

nak dane odnośnie potęgi wojskowej wyliczonej wg mojego modelu. Izrael zajął bardzo wysokie 23. miejsce w świecie (Bangladesz nie znalazł się w pierwszej 50-tce). Niezależnie od tego sądzę, że powszechnie przecenia się znaczenie broni jądrowej, która służy raczej odstraszeniu i budowaniu prestiżu niż stosowaniu w walce. Nie mamy tu doświadczenia, gdyż od 70 lat broni tej nie użyto. Poza tym, to broń obosieczna, zwłaszcza gdy ma się tak małe terytorium jak Izrael, który – dodajmy to - funkcjonuje w bardzo skonfliktowanym regionie, co obniża pozycję państwa, o czym wspominał Recenzent stronę wcześniej. Ocena rzeczywistej pozycji czy to Izraela, czy to innego państwa wymaga, jak już wspominałem, dodatkowych analiz geopolitycznych, ale jak widać z powyższego, model aż tak bardzo nie kłamie.

Trzeba tu dodać jeszcze jedno – chodzi o jakość danych wyjściowych. W wyliczeniach potęgi państw przyjęte zostały z całym dobrodziejstwem inwentarza, ale być może w wielu wypadkach powinny one podlegać rewizji, co odnosi się przede wszystkim do krajów słabo rozwiniętych.

Czy uwzględnienie liczby żołnierzy w modelu potęgi wojskowej jest anachronizmem? Czy „Pustynna Burza” wykazała, że jest to czynnik bez znaczenia? Otóż wręcz przeciwnie – w tej sprawie nic się zasadniczo nie zmieniło. Postęp technologiczny zawsze odciskał swoje piętno na konfliktach zbrojnych, ale nie miał zasadniczego wpływu na liczbę żołnierzy, dlatego że przy porównywalnej technice jedynie liczba żołnierzy może być czynnikiem przewagi. Zresztą np. armia Stanów Zjednoczonych od kilkudziesięciu lat pozostaje na podobnym poziomie. Wielkość armii raczej zależała i nadal zależy od charakteru środowiska międzynarodowego, a nie od technologii. Stany armii po zimnej wojnie zostały w większości państw zredukowane ze względu na zbyt idealistyczną wizję przyszłości. Obecnie, pod wpływem wydarzeń, powraca myślenie realistyczne, gdyż wracamy do tradycyjnych problemów wojny i pokoju, dlatego w tak szybkim tempie rozwija się geopolityka.

Recenzent był uprzejmy odnieść się krytycznie do moich badań ankietowych. W szczególności pisze: „Obawiam się, że przykładając surowe kryteria naukowe badań z dziedziny socjologii czy psychologii, dość łatwo można by podważyć całą metodologię tego podrozdziału”. To trochę nieeleganckie dezawuować jakieś badania na zasadzie „obawy”. To po pierwsze. Po drugie, nie chodziło mi ani o badanie skomplikowanych stanów świadomości, ani o poszukiwanie drugiego czy trzeciego dna. Badanym grupom, uznanym przeze mnie nie bezpodstawnie za eksperckie, zadałem po prostu dwa pytania, na które oni po prostu odpowiedzieli. I to cała tajemnica. Po trzecie, w podobny sposób przeprowadzali badania inni badacze. Czy wybrane grupy to wynik mojej subiektywnej, arbitralnej decyzji? Nie. Tak jak napisałem, z badanymi grupami prowadziłem zajęcia, które były dobrą podstawą do odpowiedzi na zadane pytania. W książce napisałem „przynajmniej cztery godziny zajęć”, a nie jak napisał Recenzent „cztery godziny”. Akurat te cztery godziny odnosiły się do uczestników kursu attaché wojskowych, których Recenzent tak wysoko ceni. Podważanie wartości eksperckiej jakiejkolwiek grupy najlepiej zacząć od porównania ich wskazań ze wskazaniami „właściwymi”, którymi – jak się domyślam – Recenzent dysponuje. Ażeby nie było wątpliwości – wyniki badanych przeze mnie grup eksperckich oceniam wysoko, zwłaszcza studentów stosunków międzynarodowych III i IV roku studiów.

Do omówienia pozostało jeszcze kilka zagadnień, ale wyrażam nadzieję, że będę miał na to szansę w bezpośredniej rozmowie z Recenzentem. Bez krytyki nauka umiera. Dopóki będą tacy ludzie jak dr Leszek Sykulski, polskiej geopolityce to nie grozi.